

Naprzód Dolnośląski

Dziennik WK Polskiej Partii Socjalistycznej
Dolnego Śląska

Redakcja i administracja: Wrocław, ul. Wierzbowa nr 50,
telefon redakcji nr 623, administracji nr 117, Nr konta PKO
Wrocław VIII-183. R-K bież. Bank „Społem” Oddz. Wrocław

207 (233)

Wrocław, piątek 18 października 1946 r.

Rok II

Jak zginęli zbrodniarze hitlerowscy w Norymberdze

NORYMBERGA (SAP). Ośmiu dziennikarzy (po dwóch na każde z wielkich państw), wyznaczonych jako świadkowie egzekucji zbrodniarzy wojennych, towarzyszyli we wtorek wieczór pułkownikowi Andrusowi od godziny 21 do 22. Po raz pierwszy przedstawiciele prasy zostali dopuszczeni do wnętrza więzienia, o którym tylko pisano i mówiono.

dotknięty i wydał wszystkie możliwe zarządzenia, by nie mogło się zdarzyć nie przewidzianego. Zaden z skazanych nie dowiedział się o samobójstwie Göringów. Zginęli na szubienicy, nie wiedząc, że najgorzej z nich sam zadł sobie śmierć.

walki szkla. Silny i charakterystyczny zapach cjanu potasu nie pozostawił żadnych wątpliwości, co do rodzaju trucizny.

Trzy szubienice na dziedzińcu więziennym

W korytarzu skazanych

Po zwiedzeniu tych sal korespondenci prasy przeszli długi korytarz i znaleźli się w tej części więzienia, gdzie siedzieli skazani. Każda cela w tej części więzienia wychodziła na korytarz bardzo wysoki, nieomal sięgający wysokości całego budynku. Na parterze znajdują się cele, zarezerwowane tylko dla skazanych na śmierć.

„NEW YORK TIMES“

o Ziemiach Odzyskanych

NOWY JORK (PAP). W korespondencji z Zjazdu przedstawicieli Przemysłu Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu, korespondent dziennika „New York Times” Sidney Gruson pisze, że osiągnięcia polskie na Ziemiach Odzyskanych wzbudzały podziw w oczach przedstawicieli prasy zagranicznej.

„NEW YORK TIMES“

o Ziemiach Odzyskanych

równy pod względem gospodarczym, jak i kulturalnym. Opisując trudności życia powojennego nad Odrą, Gruson stwierdza, że Polacy pokonali wszystkie przeszkody z całkowitym samozaparciem się i że sprawa Ziemi Zachodnich jest jednym z punktów, w którym nie ma żadnych różnic poglądów w społeczeństwie polskim.

Na godzinę przed egzekucją

NORYMBERGA (SAP). Pułkownik Dutton Andrus rozpoczął wieczorem o godz. 23,30 kolejną wizytę w celach skazanych, by ich zawiadomić o zbliżającej się godzinie śmierci.

Burza na Radzie Sojuszniczej „Nowa” polityka USA wobec Japonii wywołuje falę protestów

TOKIO (SAP). Acheson, delegat St. Zjednoczonych i reprezentant gen. Mc. Arthura w Radzie Sojuszniczej, oświadczył, iż „nadszedł czas dla stwierdzenia, że cele japońskie stały się celami sojuszników”. Deklaracja ta wywołała wiele protestów.

Burza na Radzie Sojuszniczej „Nowa” polityka USA wobec Japonii wywołuje falę protestów

usterek w wyborach powszechnych z 10 kwietnia i konieczności unikięcia ich w nadchodzących wyborach komunalnych. Poprzednio była dyskutowana kwestia nacjonalizacji japońskich kopalni węgla.

Min. Mołotow udaje się do Ameryki

PARYŻ (SAP). Mołotow i Wyszyński wylecieli we wtorek rano z lotniska le Bourget do Londynu, skąd na pokładzie okrętu „Queen Elisabeth” udadzą się do Nowego Jorku.

Min. Mołotow udaje się do Ameryki

hampton, skąd odjechali do portu. Na pokładzie okrętu „Queen Elisabeth” minister Mołotow udzielił krótkiego wywiadu korespondentowi Reutersa, że rząd brytyjski zaolirował mu miejsce na kontrołpedowcu „Dido” w celu umożliwienia mu przybycia z Francji do Wielkiej Brytanii przed odpłynięciem okrętu „Queen Elisabeth”.

W dniu 20. X. 1946 r. we Wrocławiu
odbędzie się
ZJAZD SAMORZĄDOWCÓW-SOCJALISTÓW
DOLNEGO ŚLĄSKA
z udziałem tow. tow.: starostów, w. starostów, prezydentów, w. prezydentów, burmistrzów, w. burmistrzów, przewodniczących P. R. N., w. przewodniczących - R. N., członków prezydium P. R. N. i przewodniczących klubów radnych P. P. S.
Podczas Zjazdu wygłoszone zostaną referaty przez Delegata Centralnego Komitetu Wykonawczego i Przedstawicieli Wojewódzkiego Komitetu P. P. S.
Zjazd rozpocznie się o godz. 9-tej rano w budynku Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej we Wrocławiu, Plac Biskupa Nankiera 1.

Nie wszyscy zawiśli

„Sprawiedliwości stało się zadość” — ten niesłychanie wyartykularny jest czymś strasznym po samobójstwie Goeringa. Byliśmy bardzo niezadowoleni, gdy dotarła do nas w maju ubiegłego roku wiadomość o samobójstwie największego mordercy wszystkich czasów — Himmlera.

Votum zaufania dla rządu belgijskiego

BRUKSELA (SAP). Po debatach na temat polityki finansowej rządu, Izba uchwaliła votum zaufania dla rządu 99 głosami przeciw 84.

Ten incydent — ucieczka Goeringa spod strzyżka jest bodajże najbardziej symptomatycznym wydarzeniem z całego procesu norymberskiego. Cała ludzkość, której poczucie sprawiedliwości doznało wstrząsu wskutek strasznych zbrodni hitlerowskich domagała się śmierci zbrodniarzy, ich śmierć na strzyżku miała symbolizować niskosć zbrodni, za jakie odpowiadali przed światem i napiętnować ich wobec historii jako zbrodniarzy pospolitych. I trudno uwierzyć, aby Goering bez przyzwolenia się sil zewnętrznym mógł swój zamiar samobójczy wykonać. Bo przy podobnej czułej opiece, jaką otoczono go od chwili aresztowania w maju ubiegłego roku nie mógł chyba uciec fiolki z trucizną, podobnie, jak nie udało się to zrobić wówczas Himmlerowi.

MAŁY ŚLĄZAK

Bezpłatny dodatek „Naprzodu Dolnośląskiego“

Pod redakcją Ludwiki Pressówny

Na Odrze

Jak miło, jak przyjemnie
Po Odrze płynąć w dal
I słuchać w dziennej ciszy
Gawędy rzecznych fal:

Po wielu, wielu latach
Jest polska ziemia w krąg
radośnie szumi rzeka
Płynąc wśród miast i łąk.

Po wielu, wielu latach
Polska tu pełni straż.
Cieszę się — mruczy fala,
Ze Śląsk jest znowu wasz,

Ze jasne, polskie barwy
W promieniach słońca lśnią,
Ze miasta są już polskie,
Kopalnie polskie są!

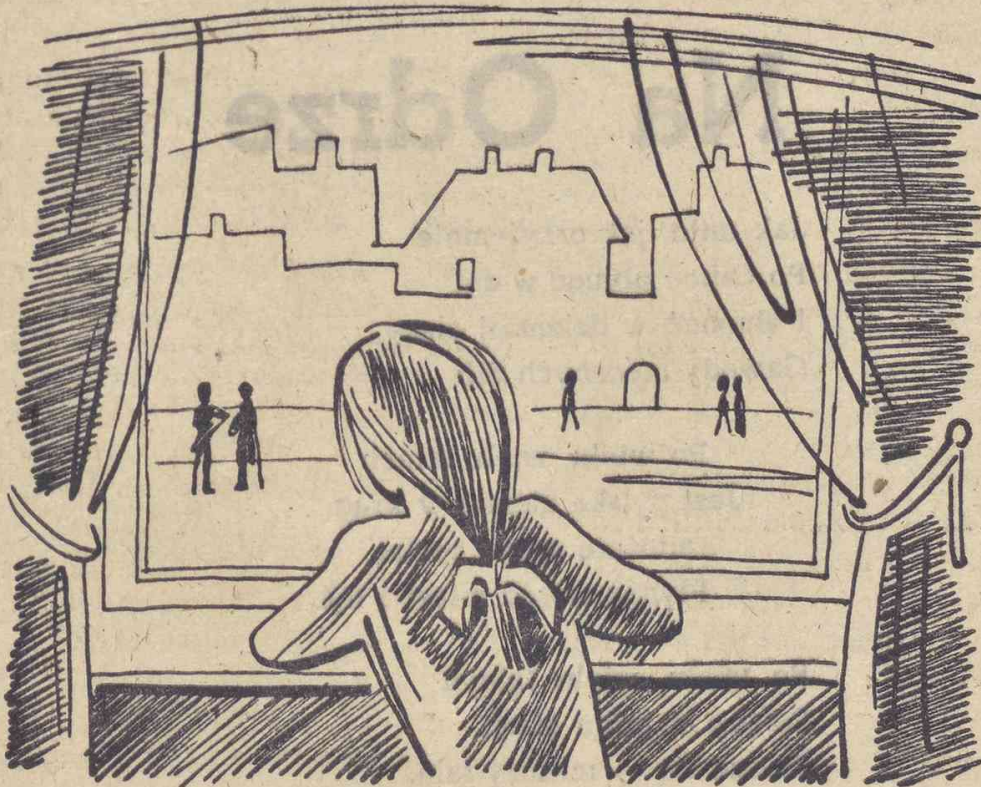
Skończyła się niewola
I przysł niemiecki mur.
Dziś z dumą się zaliczam
Do polskiej ziemi cór.

Tak szumi, szumi Odra
Kołysząc kajak w mgle
I płynie do Szczecina
By z morzem spotkać się

Co Janka widziała przez okno

Wakacje się skończyły. Nic więc dziwnego, że Janka ma teraz znacznie mniej czasu do patrzenia przez okno. Mimo to nie porzuca dawnego zwyczaju.

Jest wczesne popołudnie. Janka zamknęła zeszyt z napisanym zadaniem, poskładała książki i zajęła swoje codzienne miejsce w oknie.



Na rogu ulicy stało dwóch grajków. Janka nie mogła oderwać od nich wzroku. Obaj byli inwalidami. Ich twarze wyrażały znużenie i ból. Grali na skrzypcach. Było coś dziwnie wymownego w popularnych piosenkach, których dźwięki zapełniły ulicę. Nie wszyscy przechodnie okazywali zainteresowanie. Niektórzy omijali grajków z daleka, drugą stroną ulicy. Mimo to, po niedługim czasie otoczył inwalidów krąg ludzi, którzy słuchali chciwie ich gry. Proste, żołnierskie piosenki budziły w nich rozmaite uczucia.

Janka wychyliła się bardziej i błędziła wzrokiem po ich twarzach:

Pan z siwymi wąsami nie spuszczał spojrzenia z grających. Ręką potarł kilkakrotnie czoło, jakby przywoływał jakieś zatarte wspomnienia.

Przechodzień w okularach ciągle poprawiał szkła, ale Jance zdawało się, że chce zataić wilgotny blask oczu. Pani z synkiem przyciągnęła dziecko do siebie i słuchała pieśni z dziwnym niepokojem. Od czasu do czasu wracała wzrokiem do syna i śledziła grę jego ruchliwej twarzy. Janka miała wrażenie, że pani patrzy

na skrzypce jak na instrument, który mógłby zaczarować duszę jej dziecka. A jednak nie miała sił oderwać go z tego miejsca.

Siwy pan bezwiednie wybijał takt nogą, a blade, niebieskie oczy ożywił wyraz młodzieńczego zapału. Dla niego zapewne żołnierskie piosenki łączyły się z ulubionymi wspomnieniami minionej młodości.

Potem nastąpiła przerwa. Na bladych twarzach grajków płonęły gorączkowo duże, zmęczone oczy. Czekali w milczeniu na reakcję słuchaczy. W ich postawie była mieszanina dumy i prośb.

Pan w okularach wysunął się nieco z tłumu, wręczył grajkowi stużłotowy banknot i przemówił:

„Proszę państwa, nie pozwolimy im chyba odejść bez wsparcia. Przecież to są ludzie, których wojna uczyniła niezdolnymi do pracy. Dostarczyli nam teraz kilku chwil głębokiego wzruszenia. My wiemy, co to jest wojna. Większość z nas przeżywała ją z bronią w ręku. A więc okażmy zrozumienie naszym dzielnym rodakom!”

Słowa pana w okularach znalazły oddźwięk. Posypały się pieniądze. Janka cofnęła się od okna i pobiegła w głąb pokoju. Nagły impuls nie pozwolił jej pozostać bierną. Ona także im pomoże. Ma przecież własne oszczędności. Zbierała je wprawdzie na łyżwy, ale to nie takie ważne... Szybko otworzyła skarbonkę i wyjęła z niej całą zawartość. Potem wybiegła z domu. Grajkowie oddalali się wolnym, niezręcznym krokiem. Za chwilę zniknę za zakrętem... Janka pobiegła do nich zdyszana.

— Proszę panów — zawołała odważnie. Zatrzymali się od razu. Ale w tej chwili Jankę opuściła cała pewność siebie. Stała przed nimi onieśmielona i bezradna. W zaciśniętej dłoni trzymała chaotycznie zwinięte pieniądze.

— O co chodzi, moje dziecko? — przemówił wyższy grajek. Miał bardzo miły głos i patrzył jakoś serdecznie, ze zrozumieniem.

— To były bardzo ładne piosenki — powiedziała Janka — ja także ich słuchałam... przez okno... I dlatego...

Ta część przemowy była najtrudniejsza. Z dziecinną bezradnością wyciągnęła dłoń z pieniędzmi.

— Proszę, to ode mnie...

Wcisnęła mu pieniądze do ręki i uciekła z głośno bijącym sercem. W bramie domu zdobyła się na odwagę i spojrzała w ich stronę. Stali jeszcze ciągle na tym samym miejscu.

Jance wydawało się, że czuje na twarzy serdeczne spojrzenie ich oczu. Z uczuciem szczerego zadowolenia wróciła do domu.



Wynalazek Stephensona

Bardzo często słyszymy westchnienia wśród pasażerów:

— Ach, jakże wlecze się ten pociąg! — Zdenerwowany pan patrzy co chwilę na zegarek. Znużona pani wachluje się chusteczką:

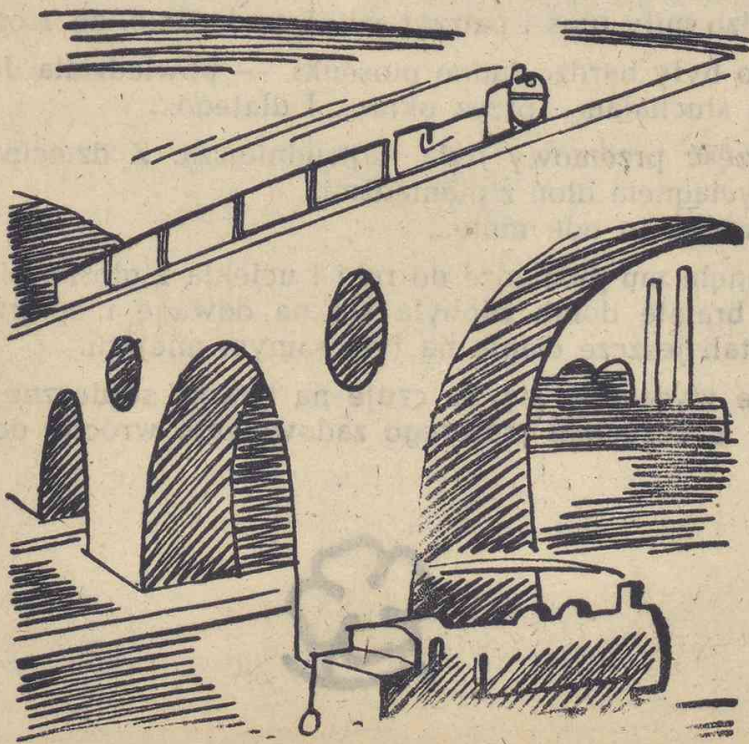
— Jakże tu gorąco i niewygodnie. Podróżowanie pociągiem to strasznie męcząca rzecz — skarży się słabym głosem, jak gdyby zapomniawszy zupełnie o dawnych, naprawdę wyczerpujących sposobach podróżowania.

Spróbujmy sobie teraz przypomnieć od jak dawna korzystamy z dobrodziejstw kolei. Jej wynalazcą jest Anglik, George Stephenson, który w roku 1830 wywołał podziw, łącząc dwa miasta komunikacją kolejową. Tłumy ludzi patrzyły z początku nieufnie na rząd wagonów, poprzedzanych przez dyszącą lokomotywę.

Nie od razu Stephenson osiągnął tak wspaniały wynik. Poprzedzały go lata pilnej, wyteżonej pracy, tym bardziej, że ojciec George'a był biednym górnikiem i chłopiec musiał od wczesnej młodości pracować w kopalni węgla. Wieczorami chodził do szkoły. Uczył się chętnie, z zapałem. Najbardziej interesowała go budowa maszyn.

Dzięki usilnej i wyteżonej pracy został inżynierem.

Dziś nie ma człowieka, który by nie korzystał ze wspaniałego wynalazku Stephensona.



Prośba kwiatów

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie

Scena I.

Scena przedstawia las. Wokoło widać dużo kwiatów.

Storczyk:

Strzeżcie się bracia,
Bo śmierć nam groził

Kwiat II.

Ach, nie mów lepiej,
Trwoga mnie mrozi.

Kwiat III.

Nie słuchaj tchórza,
Mów, co się stało!

Kwiat IV:

Co to za burza?
Bracia, pomóż!

Storczyk:

Mówił mi wróbel,
Co z miasta leci,
Że dziś po kwiaty
Tu przyjdą dzieci.

Kwiaty (chórem):

Biada nam, biada...

Kwiat II:

Marny to koniec...

Kwiat III:

Może nakłamał
Skrzydlaty goniec...
Może źle słyszał,
Lub coś przekreślił...

Storczyk:

Nie, on ma zawsze
Najlepsze chęci,
To jest ptak stary
I doświadczony...

Kwiat III:

Mówcie, co robić?

Kwiat II:

Wszystko stracone...

Kwiat IV:

Nie chcę umierać,
Ja kocham słońce,
Ptaki i zieleni,
Drzewa szumiące...

Storczyk:

Przestańcie bracia,
To żal stracony,
Trzeba obmyśleć
Środki obrony.

Kwiat II (do siebie):

Głowa mi pęka,
Serce drży we mnie.

Kwiat IV (do Storczyka)

Łudzisz się bracie,
Łudzisz daremnie.

Kto nas obroni
Przed tłumem dzieci?

Kwiat II:

Gdyby mieć skrzydła,
Gdyby odlecieć...

Kwiat III:

Trzeba się ukryć
Wśród gęstej trawy

Kwiat II:

Chłopcy nas znajdują.

Storczyk:

Nie róbcie wrzawy!

Mały dzwonek:

Dlaczego dzieci
Nie mają serca?
Czy każdy człowiek
To wróg-morderca?

Storczyk:

Ludzie nie wiedzą,
Że my żyjemy,
Ból odczuwamy,
Cierpieć umiemy.

Kwiat IV:

Więc trz... a dzieci
Wzruszyć konieczne.

Kwiaty (chórem):

Tak będzie mądrze,
Najpożyteczniej...

Storczyk:

Wróbel też chwalił
Te wszystkie dzieci.
On co dzień do nich
Na obiad leci.
Dostaje zawsze
Smaczne okruszki.

Kwiat V:

Dzieci są dobre,
Wiem to od wróżki.

Mały dzwonek:

My im powiemy
O naszej doli,
Że nam śmierć niosą,
Że nas to boli...

Kwiat III:

Każdy z was, bracia,
Próżno się trudzi,
Wszak nam nie wolno
Mówić do ludzi.

Kwiaty (chórem):

Ach prawda, prawda,
Co teraz będzie?...

Storczyk:

Czekajcie bracia,
Jesteście w błędzie!
Nie wolno do nich
Mówić na jawie,
Lecz we śnie można.
Znam się na prawie.

Kwiat V:

Jak ich uśpimy,
Jak? powiedz bracie,
Bom ja już całkiem
Fantazję stracił...

Storczyk:

Drzewa zaszumią
Im nad główkami,
A wtedy usnąć
Zapagną sami.
(Słysząc wesołe głosy dzieci.)

Storczyk:

Już słyszę głosy.
Skryjmy się nieco!
Niech nas nie widzą,
Gdy tu przylecą!
(Kwiaty wciskają się między papro-
cie i krzewy.)
Wbiegają dwie dziewczynki.

Scena II.**Ewa:**

Hallo Marysiu,
Chodź na polanę!
Zawołaj Jurka!
Ja tu zostanę.

Marysia:

Ach, tu jest pięknie,
I cień tu jaki...

Hanka:

A kwiatów nie ma...

Szum lasu:

Śpijcie dzieciaki...
Ja wam zaśpiewam
Czarowne pieśni...

Marysia:

Ach, jestem śpiąca,
Choć jeszcze wcześniej.

Ewa:

Nęci mnie trawa,
Ja też się zdrzemnę,

(Kładzie się.)

Hanka:

Co to? Myślicie
Zasnąć beze mnie?

(Kładzie się obok.)

Jurek (wchodzi):

Ale z was śpiochy!
A co z kwiatami?

Ewa:

Potem znajdziemy...

Jurek:

Zdrzemnę się z wami!

Szum lasu:

Każdy ptak
I każde drzewo
Zanuci pieśń do snu,
Więc śpijcie
Maryś, Haniu, Ewo,
Śpijcie spokojnie tu.

(Dzieci śpią.)

Storczyk:

Już na nas pora,
A więc uwaga.
My zaczynamy,
Las nam pomaga.
(Kwiaty stają naprzeciw uśpionych
i trzymają się za ręce.)

Kwiaty (chórem):

Jesteśmy kwiatami
Z tutejszej polany
I przyszłyśmy z prośbą
Dzieciaki kochane.

Storczyk:

Darujcie życie
Rodakom moim,
Każdy z nas bardzo
Śmierci się boi.
Kochamy życie
I słońce złote,
I wykonamy
Każdą robotę,
Zrobimy dla was
Wszystko, co chcecie.
Dajcie się wzruszyć
Najmilsze dzieci!

Szum lasu:

Za kwiatem prosi las,
Za lasem prosi ptak,
Bo każdy, każdy z nas
Odczułby kwiatów brak.

Mały dzwonek:

Wyrwanie z ziemi
Jest tak bolesne...

Mak:

Ja, mak najstarszy
Też do was westchnę...

Drzewa i kwiaty:

(chórem śpiewnie)
Więc prosi kwiatów chór
I gęsty, ciemny bór.

Drzewo I:

Nie rwij Haneczko!

Drzewo II:

Miej serce Ewo!

Drzewo I:

W obronie kwiatów
Przemawia drzewo.

Drzewo III:

Zrozum Marysiu,
Pamiętaj Jerzy,
Ze kwiaty czują,
Choć nikt nie wierzy.
(Wszyscy wracają na swoje miejsca.
Dzieci budzą się.)

Hanka:

Ja nie chcę zbierać
Kwiatów już więcej,
Nie chcę śnić znowu
O ich udreć!

Ewa:

Ja miałam także
Sen o ich doli...

Marysia:

Ja śniłam o tym,
Co kwiaty boli.

Jurek:

Mnie jeszcze dzwonią
W uszach te słowa,
które p...tarzał
Każdy od nowa:
Zrozum Marysiu,
Pamiętaj Jerzy,
Ze kwiaty czują,
Choć nikt nie wierzy.

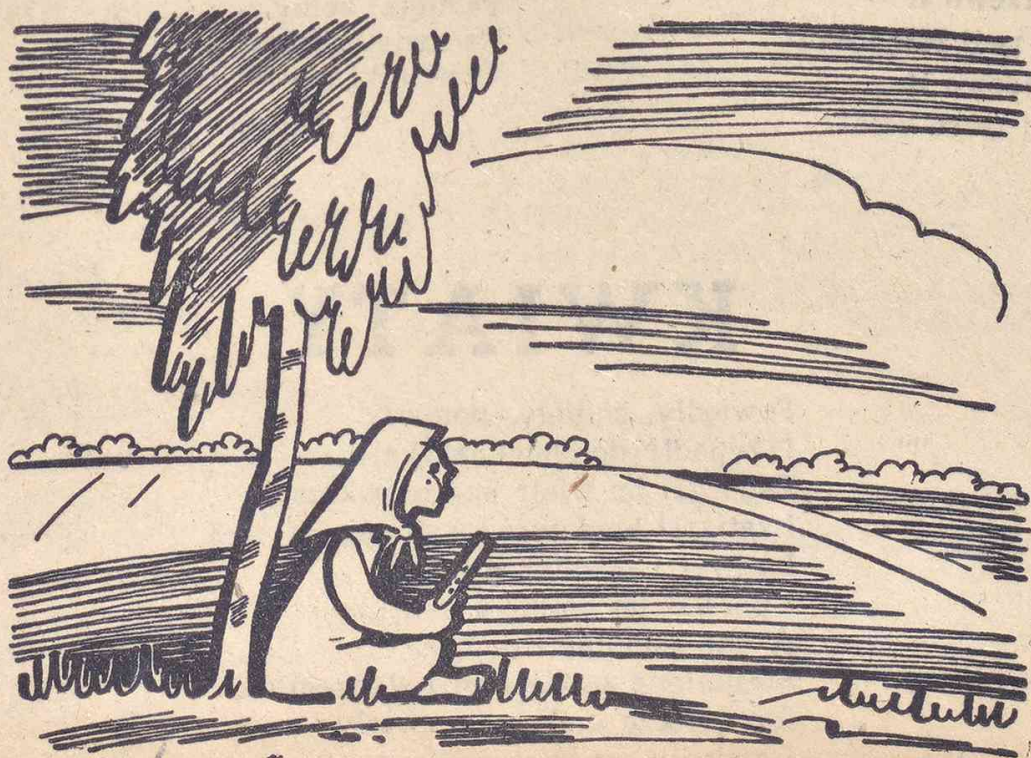
— Zastłona spada. —

KWIATY

Powiędły, zginęły, pomarły,
Przypadły do ziemi jak karły.
Zahuczał im wiatr nad główkami
I zatrzęsł biednymi kwiatami
I zawył i zaśmiał się dziko
I porwał im płatków bez liku,
A one samotne i drżące,
Stęsknione za ciepłem i słońcem
Raz jeszcze kielichy rozwarły
I zwiędły, zginęły, pomarły...

O Kasi - sierotce

Stoi przy drodze samotna brzoźka,
 Usiadła pod nią Kasia-pastuszka,
 Siadła i myśli czy za tym lasem
 Nie żyją ludzie serdeczni czasem?...
 Może za strugą, może za drogą
 Zajmą się szczerze Kasią — niebogą?...
 I tam gdzie widać te łany złote,
 Może przygarną małą sierotę?...
 Siadła i tęskni dziecięcą duszą
 Do ludzi, którzy się nad nią wzruszą.
 W domu jest smutno, nikt jej nie kocha,
 Nieraz w ukryciu Kasienka szlocha.
 Łka za matulą, co zmarła latem,
 Za rozstrzelanym, najstarszym bratem,
 Skarży się brzoźce, słońcu i łące,
 I tęsknie składa rączęta drżące.
 Chyba na świecie są jeszcze ludzie,
 W których pastuszka litość obudzi.
 Gra na fujarce o swej niedoli,
 O tym co męczy, o tym co boli...
 I pod słuchała pani ze szkoły
 Pieśni Kasinych, tych niewesołych,
 I wzięła Kasię spod białej brzoźki.
 Tak się zmieniły losy pastuszki.
 Uczy się teraz z wielkim zapalem
 I kocha szkołę serduszkim całym.



Przy ognisku

Miejsce na ognisko było wspaniałe. Podobnie jak cały obóz. Wydaje mi się, że jestem w albumie — śmiał się Witek. — Ze wszystkich stron roztaczają się takie piękne widoki. Każda wycieczka w góry dostarczała nowych, wspaniałych wrażeń. Cudne były kąpiele w górskich potokach, czarujące ścieżki wśród skał.

Wnet obóz się skończy. Chłopcy myślą o tym z żalem. Lubią karne życie obozowe, z młodzieńczą wrażliwością odczuwają piękno przyrody.

Ostatnie ognisko... I las jakiś inny, poważniejszy niż co dzień otoczył ich pierścieniem drzew. I szum liści przeciągły i rzewny zdaje się mówić o rozstaniu:

Płonie ognisko i szumią knieje,
Drużynowy jest wśród nas.
Opowiada starodawne dzieje,
Bohaterski wskrzesza czas.

Pięknie rozchodził się głos harcerzy. Popłynęły pieśni. Jedna za drugą. Ale las je wchłaniał jakby chciał na zawsze zatrzymać ulatujące melodie...

Nastrój był serdeczny, braterski. Chłopcy czuli, że łączy ich nie tylko drużyna i pobyt w obozie, lecz wspólnota celów i idei.

Wszystko co nasze Polsce oddamy,
W niej tylko życie...

Tak, słowa hymnu harcerskiego najwyraźniej im o tym mówiły. A potem dalej:

Ramię pręż, słabość krusz
Ducha też,

Ojczyźnie miłej służ!

Och, walczyli ze słabością wszędzie, na każdym kroku. Więc Adaś-śpioszek zrywał się posłusznie na dźwięk — porannej pobudki, choć oczy kleiły mu się, a głowa ciążyła jak ołów. — Mietek poskromił swoją gwałtowną niepokonowaną naturę, która kazała mu na każdy sprzeciw odpowiadać zaciśniętymi kułakami. Dopóki nie należał do harcerstwa był postrachem wszystkich kolegów, szczególnie młodszych.

Antek — co tu dużo ukrywać — był sierotą i od najmłodszych lat wychowywał się sam. Nauczył się zaradności. Tu coś ukradł, tam zamienił, ówdzie kogoś nabrał. W atmosferze ucziwości i kultu prawdy odrodził się zupełnie. Była w tym zasługa drużynowego i chłopców, była jego własna ambicja dorównania innym.

A Wiesio? Delikatny, wypieszczony chłopaczek o wrażliwym systemie nerwowym. Jak bardzo obawiał się ciemności! Każda warta była dla niego strasznym przeżyciem. Każdy szelest napęlał go trwogą. Ale nie uchylał się od swych obowiązków. Wręcz przeciwnie. Prosił o częste warty. Chciał przełamać ten dziwny strach, który paraliżował w nim wolę i głos rozsądku. Cel osiągnął po niedługim czasie.

Teraz siedzieli wszyscy razem, bliscy sobie, znający nawzajem swoje wady i zalety. Z chłopięcą żywością snuli plany na przyszłość.

Antek wypowiedział myśl, która mu już dawno leżała na sercu:

Gdyby wszystkie bezdomne dzieci mogły znaleźć braci i opiekunów w obcych ludziach, gdyby miały własne schronisko...

Jest ich dużo — mówił Antek z płonącymi oczyma. — Są wśród nich chłopcy silni, dobrze rozwinięci. Oni by nawet pomogli w takiej budowie, gdyby wiedzieli, że pracują dla siebie...

Masz rację chłopcze — powiedział drużynowy — społeczeństwo polskie rozumie ważność tego zadania. Tylko trochę cierpliwości. Okres powojenny trwa niedługo. Są w Polsce ludzie, którzy urzeczywistnią twoje marzenia...

Ognisko dogasało. Do szumu drzew przyłączył się chór chłopców:

... Idzie noc ...

Uroczyście i poważnie brzmi pieśń. Harcerze śpiewają coraz ciszej i ciszej ...

PRZY MAPIE

Stoi Staś
I błądzi wzrokiem
Po twarzach kolegów ...
Na mapie
Świat jest szeroki,
A morze jakby bez brzegów ...

Stoi Staś
I serce drży mu z obawy.
Za chwilę
Dwójka nań spadnie.
Od książki wolał zabawy
Ach, jak nieładnie!

Za chwilę
Pani spostrzeże,
Ze Staś dziś lekcji nie umie.
Chłopiec żałuje szczerze,
Nic nie wie, nic nie rozumie.

Na mapie
Świat jest groźny i obcy,
Przy stole — pani
W klasie — milczący chłopcy.
Staś wraca ...
Już wie, co dostanie ...

Ze wspomnień marynarza

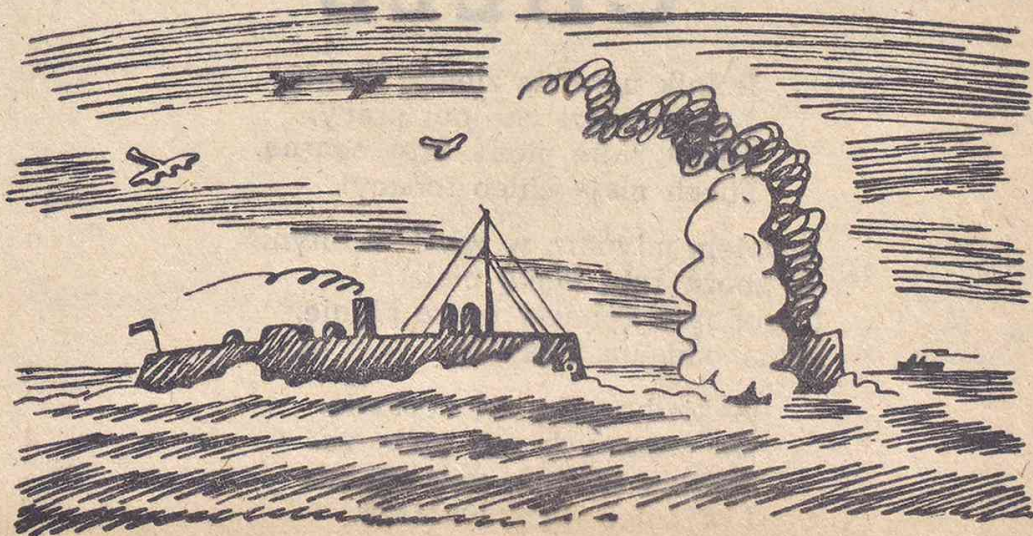
Julek chodził teraz codziennie do Wacka. Ale nie przez przyjaźń do kolegi. Magneselem był jego starszy brat Janusz. Julek nazywał go zawsze w myślach wspaniałym chłopcem. Janusz był marynarzem. Wojnę przeżył na morzu. Teraz przyjechał na urlop do rodziny.

Julek słuchał z zachwytem jego opowieści. Były one proste i przejmujące.

Janusz umiał opowiadać. I chociaż siebie odsuwał w tych opowiadaniach na plan najdalszy, Julek miał głęboki szacunek dla jego męstwa i chłodnej krwi. Najwspanialsze były opisy morskich bitew.

Julek przychodził zawsze z tą prośbą:

„Proszę mi coś opowiedzieć! Ja także zostanę marynarzem. Napewno!” To postanowienie było niezłomne jak granit. Rwał się całą duszą do wspaniałych przygód, które były udziałem Janusza. To nic, że marynarze byli stale o krok od śmierci. W służbie takiej idei nie żał zginąć, na morzu, na okręcie pod dowództwem dzielnego kapitana, który narzuca załodze swoją wspaniałą pogardę śmierci. Bo najczęściej takie postacie dowódców przewijały się w opowieściach Janusza. Szczególnie zajmujący był typ kapitana Witka. Julek doskonale sobie wyobrażał barczystą postać „wilka morskiego”. Surowy i małomówny umiał przywiązywać ludzi do siebie. Załoga była zawsze gotowa pójść w ogień za swoim kapitanem. Był bardzo wymagający i skąpy w pochwałach. Istniał dla niego tylko jeden żywioł: woda. Ogrzewała serce tylko jedna miłość: ukochanie okrętu. Niektórzy twierdzili, że kochał także załogę: szorstko, skrycie, po swojemu. W smagłej twarzy o energicznym podbródku lśniły oczy jasne i niebieskie, jakby wykrojone z tafli pogodnego oceanu. Dziwne to były oczy. Zwykle patrzył nimi kapitan na świat jasnym, pogodnym, choć może nieco obojętnym spojrzeniem. W chwilach niebezpieczeństwa oczy ciemniały jak wzburzone morze. Władczy wzrok towarzyszył krótkim i mocnym rozkazom.



Janusz często wspominał okres służby na okręcie „Mewa” pod dowództwem kpt. Witka. Wypadki jednej nocy opisał kiedyś zawsze ciekawemu Julkowi.

Było to na Oceanie Atlantyckim. Płynęli spokojnie wraz z innymi okrętami pod opieką eskorty samolotów. Nic nie zapowiadało zbliżającego się niebezpieczeństwa. Tylko kapitan chodził chmurny. Stały kontakt z morzem nauczył go przeczuwać...

W tym rozległa się silna detonacja i nad jednym z okrętów ukazał się wysoki słup ognia. Marynarze wiedzieli co to znaczy. Niemieckie łodzie podwodne atakują. Storpedowany okręt przedstawiał straszliwy widok. Ogromne języki ognia wznosiły się i opadały. Ludzie spuszczały szalupy lub wskakiwali po prostu w morze. Obrona konwoju tymczasem nie próżnowała. Raz po raz rozlegały się wybuchy bomb głębinowych. Rozdygotała się powierzchnia oceanu, wydawało się, że ogień ślizga się po niej jak purpurowy duch.

Wtem rozległ się drugi wybuch torpedy. Tylko cichszy, choć również złowieszczy. Okręt płynący za „Mewą” zaczął tonąć. Dziób zapadł od razu pod wodę, a rufa sterczała do góry jak tonący człowiek, który ostatnim ruchem omdlewających ramion wzywa pomocy.

To była ostatnia ofiara ponurej nocy na Atlantyku. Niemieckie torpedowce poniosły także poważne straty i musiały dać za wygraną. I znowu powróciła cisza i spokój. Tylko myśli marynarzy krążyły ciągle dokoła poniesionej straty. Wprawdzie uratowano załogę, ale utracono okręty.

Zaden człowiek z lądu nie zrozumie — zakończył Janusz — czym jest dla marynarza jego okręt.

Julek siedział nieruchomo. Tymczasem w pokoju stawało się coraz ciemniej. Zasluchani chłopcy nie zapalili światła. Po kątach pełzały cienie. Rozigrana wyobraźnia Julka stwarzała coraz nowe obrazy: płonące okręty, wzburzony ocean, atak torpedowców. A nad spletanymi obrazami majaczyła chmurna twarz kapitana.

CHLEB

Rolnik uprawia ziemię czarną,
Nie szczędzi znoјnej pracy,
Niech złote plony kraj ogarną,
Niech mają chleb rodacy!

A potem młynarz w wielkim młynie
Ze zbożą robi mąkę białą,
I zgodnym rytmem praca płynie,
Pełna oddania i zapału.

A kiedy mąka się dostanie
Do zręcznych rąk piekarza,
Spełnia ostatnie swe zadanie
I w chleb się przeobraża.

PAJACYK

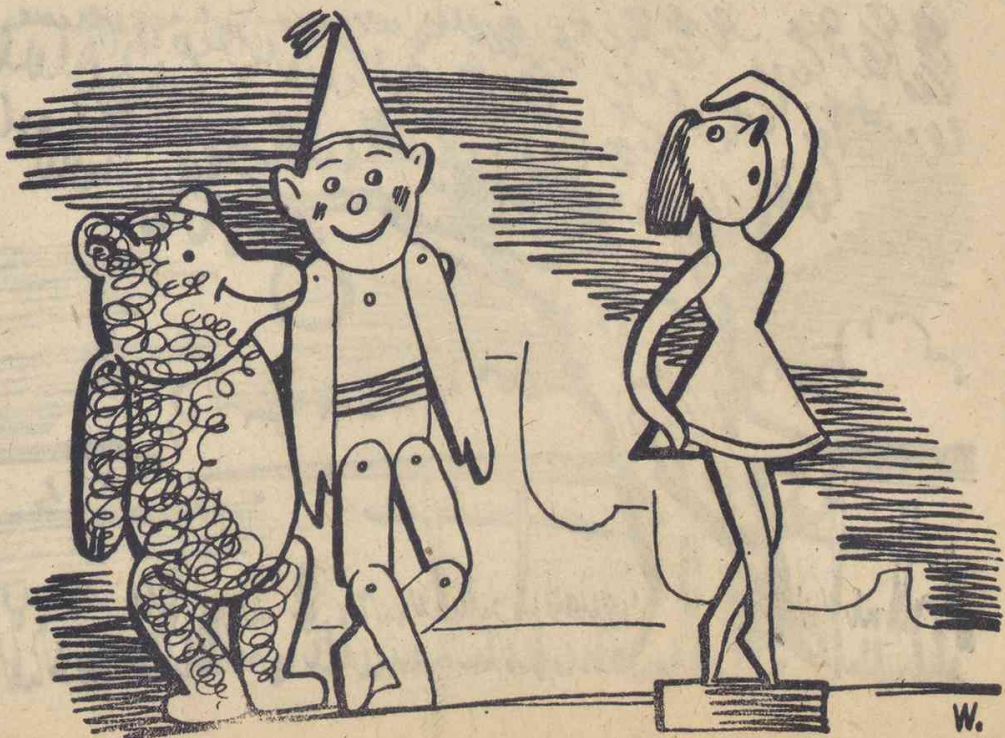
Jestem sobie pajac,
Pajacyk wesoły,
Chodziłem w młodości
Do cyrkowej szkoły.

Umiem stać na rękach,
Kręcić się na głowie
Jestem zuch — chłopaczek,
Každy mi to powie.

Lubią mnie dzieciaki,
Rozbawić je umiem,
A sam Miś Niedźwiedzki
Mówi do mnie: „kumie”.

Tylko baletnica
Z jakąś dziwną dumą
Nazywa mnie błaznem.
Bez szczypty rozumu.

Ja się nie przejmuję
Bo wiem najdokładniej,
Że wyglądam od niej
I młodziej i ładniej



Nieposłuszne jabłko

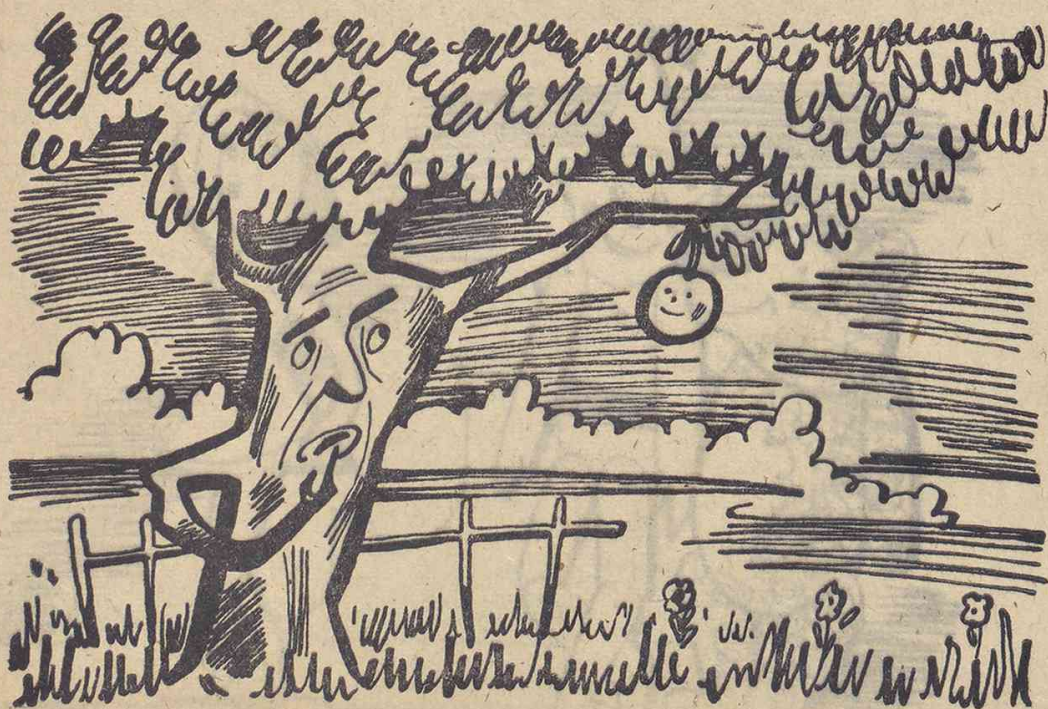
Mówiła jabłoń
Do pызatej córki:
Trzymaj się gałęzi,
Pilnuj swojej skórki.

Gdy na dół skoczysz
Znajdzie cię dziewczyna,
Ona ma złe oczy
I jabłka rozcina.

Tak jabłoń prosi
Swą córkę daremnie
Mówi o złym losie,
Gdy spadnie na ziemię.

Kapryśna córka
Mądrych rad nie lubi,
Dała szybko nurka,
By się w trawie zgubić.

Podnosi Ina
Jabłuszko czerwone,
Patrzy i rozcina
I wnet jest zjedzone.



Bal u pani zającowej

Słysząc w lesie wrzawę,
Jest wiadomość nowa:
Urządza zabawę
Pani zającowa.

Będą tam przysmaki
Podobno wspaniałe:
Kąpuściane krzaki,
Owoce, migdały,

Różne sosy,
Nawet śmietankowe
I kanapek stosy
I ciasta tortowe.

Pani zającowa
Chce wystąpić godnie:
Kolacja gotowa,
Siadajcie wygodnie,

Może na pniu drzewa,
Na dywanie z liści?...
Jak się córka miewa?
— Dobrze, oczywiście...

Pani zającowa
Stwarza nastrój miły,
Rzuca słodkie słowa,
Zachęca co siły:

„Jedzcie moi drodzy,
Ja zapraszam szczerze,
Wybaczcie niebodze
Tę skromną wieczerę.”

Więc goście — zające
Chwalą jej fantazję,
Czekali miesiące
Na taką okazję.

Jedzą z apetytem,
Chwalą z przekonaniem,
Wszystko wyśmienite,
Nic jej nie zostanie.

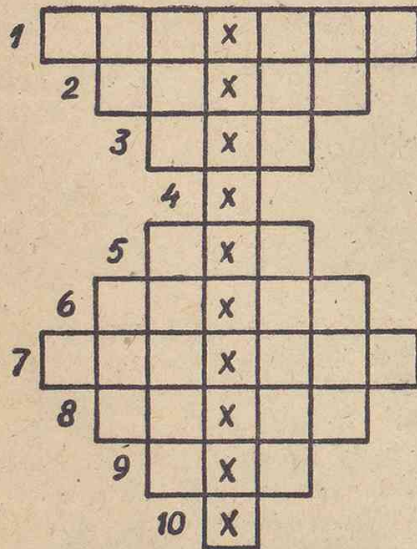
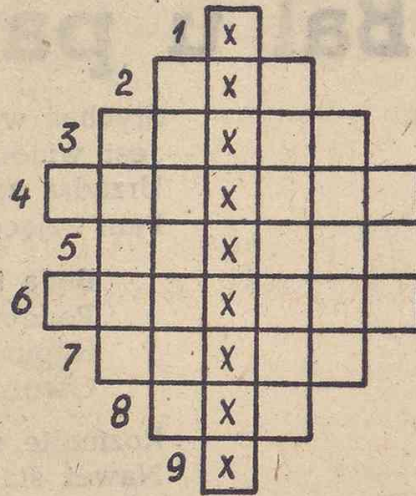
Nazajutrz się szerzy
W lesie plotka nowa,
Że pyszną wieczerę
Dała zającowa.

Tańce po północy
Także się udały.
Wieczór był uroczy,
Bufet doskonały.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA

1. Samogłoska.
2. Skrót nazwy Państw. Urzędu Repatriacyjnego.
3. Państwo sąsiadujące z Polską.
4. Państwo w Europie.
5. Miasto w Szwajcarii.
6. Mieszkanca innej części świata.
7. Rodaczka.
8. Rzeka w Egipcie.
9. Samogłoska.

Rząd oznaczony krzyżykami da nazwę części świata.

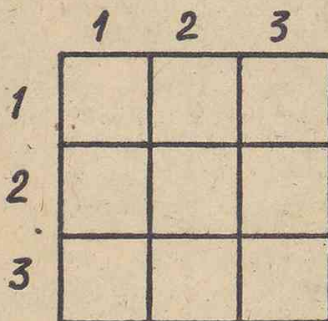


ŁAMIGŁÓWKA

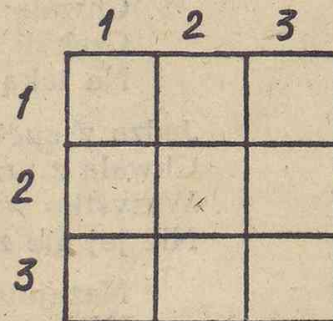
1. Miejscowość pod Warszawą znana z okrucieństw niemieckich.
2. Robota inaczej.
3. Duże zęby.
4. Samogłoska.
5. Kość ryby.
6. Drzewo.
7. Gotująca się woda.
8. Widzenie inaczej.
9. Podarunek inaczej.
10. Spółgłoska.

Rząd oznaczony krzyżykami da rozwiązanie.

KWADRATY MAGICZNE



1. młody las
2. zdrobniące imię żeńskie
3. imię męskie



1. naród inaczej
2. część nogi
3. budynek inaczej

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań redakcja przeznaczona nagrody w postaci zajmujących książek.